

Ja ze Lwowa jestem. Przychodzili, szukali mnie, ale ja się skrywam. Po sąsiadach; nie byłem w partyzantce. W 1945 roku przyszli w nocy mnie aresztować. Matka była, ojciec, w domu. Ojca zastrzelili na progu, matka uciekała do sąsiada, dostała serię i upadła. W piątek ja rodziców pochował, a w niedzielę mnie aresztowali, w 1945 roku 18 lutego. Powieźli mnie w Komi SSR, na *przesylny punkt* do Putichora [?]. Potem nas wozili po lagrach.

Później w 1950 roku zawieźli do Karagandy. Byłem do 1956 roku. Jak Gomułka w Polsce nastał, a tam Malenkow, po Stalinie, to nas [zwolnili]. Spotkałem tam żonę, na osiedlu, tam żeśmy się poženili.

W 1945 roku mnie aresztowali, 14 stycznia. Ojca, matkę zabili, dom spalili. Zawieźli mnie w Komi SSR, pod Workutę. Byłem tam w lagrach — nie mogę policzyć, wiele ich tam było. W 1950 roku mnie zabrali, do Karagandy wywieźli. Żonę moją też wywieźli; była na Syberii, też ją wywieźli [do Karagandy]. Pracowałem tam w cegielni, 5 lat.

Na śniadanie, szliśmy do pracy, z pracy na obiad i pod klucz, do rana. Rano odmykali. 5 lat pod kluczem. Kolega był w drugim baraku, to my się nigdy nie widzieli, wszystko pod kluczami.

Jak Stalin umarł, otworzyli, kłódki zdjęli. Było już nam lepiej, można było chodzić po barakach, do kolegów. Co więcej powiedzieć?

Może pamięta Pan nazwiska Polaków z tego obozu?

Byli z całej Polski. Nie pamiętam nazwisk. Bardzo wszystko zapominam. Moja żona wszystko wiedziała, a ja nie bardzo.

Tam nas było 12 tysięcy [więźniów]. *Estońcy, Łatyszy*, Polacy, Ukraińcy, Białorusy, Japończyki; cała zgraja, internacjonalna. A jakoś tak wszyscy ludzie się tam kochali.

To było w mieście, w samej KARAGANDZIE?

Nie, 13 kilometrów od Karagandy. W mieście lagrów nie było, tylko poza miastem. Ale tam lagrów było, ja wiem? 48 czy coś takiego.

Pana łagier miał jakiś numer czy razwę?

Numer 4. Łagier przy cegielni. Wszyscy my pracowali na cegielni. Kobiety pracowały w nocy, a my w dzień.

Naczelnik lagru był Krawczyk, naczelnik centralchemu [? tearchemu ?] był Malinowski — Polak, ale bardzo niedobry człowiek. Polskiego pochodzenia; ja wiem, czy on Polak? Może jego dziadek kiedyś był Polakiem.

Przychodziły ruskie święta, nas zamykali do karceru, na parę dni. Wodę dawali, nic, nic.

Co było z tymi buntami po śmierci Stalina? Mówił Pan, że coś wie...

Po śmierci Stalina, tak, byli. U nas nawet był.

Jak to wyglądało?

Normalnie. Bunt zrobili, ale co z tego buntu? Oni czołgi puścili w bramę, po ludziach, rozbili wszystko, postrzelali, resztę pozamykali i koniec. Ale to tak było, że w jednej nocy w całej Karagandzie bunt wybuchł. W Karagandzie, w lagrach. Tak było wszystko zorganizowane.

A kto to organizował?

Ludzie. Organizacje byli. Tam jeździli kierowcy. Do nas, do cegielni jeździli kierowcy po cegły. Oni dawali im list. Musiał znać, czy on [kierowca] jest dobry. Na budowie robili znów inni, z drugiego lagru. Oni podawali listy tym ludziom, ci ludzie podawali dalej.

Potem osiedle było. Zagrodzili, wybudowali to i przepuskali się do Karagandy, dalej. Tam budowali nowu Karagandu, bo stara Karaganda to były *ziemlanki*, a nowa Karaganda to już były bloki, jak tu wszędzie. Tam tysiące ludzi było.

I pewnej nocy wybuchł strajk? Nie poszliście do pracy?

Nie poszli na pracę.

A w waszym obozie był jakiś przywódca tego strajku? Komitet?

Żaden komitet, tylko sami ludzie, tak.

Nie było nikogo jednego?

Nie. Bo jednego by od razu ten... Nikt nie powiedział, że... Takie podjechane, to wszystkich aresztowali. Zaraz rano wpadła ta milicja, już do pracy nie szli, wszystko przed bramą — na bok, na bok.

To już po tych czołgach?

Po tych czołgach.

A jakichś Polaków wtedy aresztowali?

Tam Polaków było mało. Najwięcej było Estońców, Łatyszów, Ruskich dużo było.

A Ukraińcy?

Ukraińców bardzo dużo było też. Japończyków.

Ile czasu trwał ten bunt? Ile czasu nie szliście do pracy?

Trzy dni. Ale to nic nie dało. Myśleli, że się poprawi, a to nic nie dało. Tylko naród, my pocierpieli. Złapali, bili jak cholera.

Wtedy, jak weszli do obozu? Dużo było zabitych?

Tak powiedzieć, to nikt nie wiedział, ile. Pod czołgi kto wlaź... Wszystko się kryło w barakach. Ale wszystkich zabierali.

Waszym celem było poprawienie warunków, tak?

Poprawienie warunków, bo do roboty pędzili, a jeśli nie dali. Dali słoną rybę, a później zamknęli baraki i wody nie dali. Jednego razu my tak chcieli [pić], tak bili w bramę [w drzwi baraku]; strażnik otworzył *Wodokaczka* była 300 może metrów. Zimą, boso wszystko leciało do tej wody. To jakiś dobry człowiek, że otworzył.

Słyszeliście o strajkach w innych lagrach? Dochodziły takie wieści?

Dochodziły do nas, te lagry, dochodziły. To już była wielka organizacja, dochodziły. Ale to przeważnie kierowcy, którzy przyjeżdżali, mówili, że tam, tam. Tylko *czerez nich* tak było. Oni po cegłę przyjeżdżali. Do nas po cegłę przyjeżdżały setki samochodów.

W Karagandzie takich ludzi nie było, wszystko wywiezione byli. Tylko Kazachy byli wolni.

Wywiesiliście może flagi czy transparenty w czasie strajku?

Nic.

Tylko nie iść do pracy?

Tak.

My mieliśmy dyrektora cegielni, Niemca, Iwan Karłyycz [?]. On nam dawał chleb. Z początku naczelnik nie pozwolił, ale później dobił się tego – nam, kobietom, jego służka przynosiła, każdemu dawał po kromce chleba. Żeby lepiej pracować, jemu na tym zależało.

W czasie strajku nikt do was nie przyjechał, nie rozmawiał z wami, o co wam idzie?

Naczelnik lagru. Ale co naczelnik lagru? Sam uciekł, bo go chcieli złapać.

Wyście chcieli, więźniowie, tak? A dlaczego?

Jako zakładnika. A on uciekł nam. Pistolet miał. [Chyba: stał blisko bramy.] Tam była stołówka, i koło stołówki jego chcieli [złapać], ale on się zerwał.

A kto był najaktywniejszy? Ukraińcy, czy kto?

Ukraińcy. Ich wielka ilość była. Sami banderowcy, same cwaniaki.

A jakieś konflikty narodowościowe?

Nie, tego nie było. Wszyscy byli jednakowi, wszyscy aresztowani i do lagru. Jak święta już ustalili [pozwolili], to święta sprawiali Polacy, Boże Narodzenie... Estońcy, wszystko sobie sprawiali. Razem. Nic tam nie było, ale koło stołu siadali, co mieli chleba na obiad to już nie jedli, tylko na kolację sobie zostawiali.

Byli w obozie księża?

Byli, ukraińscy byli.

Polskich nie?

Polskich nie było.

Ja tylko jednego księdza [Polaka] spotkał we Lwowie, na celi byliśmy. W nocy, ja nie spałem, przychodzi ksiądz. Na sali było 100 osób. On patrzy, to wszystko leży, ja się podniosłem, pytam: co? On myślał, że wszyscy pobite. „Nie, to wszystko żywe!” – mówię. Wziąłem go koło siebie. Miał [garneczek] masła. Później go zabrali.

W obozie między wami byli jacyś kryminalni, błatni? Czy tylko polityczni?

Tylko polityczni.

Bo na WOKUCIE, wcześniej, był Pan z błatnymi?

Tak, tam była mieszanka. Było bardzo źle. W Karagandzie byli sami polityczni. Paragraf 54a, 59, 58 – podpalenie, dywersja.

Z błatnymi nie można się było porozumieć?

Te starsze, które tam byli po parę lat, już byli dobre ludzi. Na początku, jak nas przywieźli, dali nas do lasu. Pracowaliśmy dwa lata w lesie. Później do Wokuty robili drugi tor; tam była tylko jedna droga żelazna, my robili drugą. Tam silnie chorowałem, przeziębilem się, dożo w szpitalu leżałem. Co porobiłem trzy miesiące, [to do szpitala]. Żyd był – doktor, bardzo dobry. W nocy my spali, pobudka, na przegląd. Ja już ciała nigdzie nie miał, tylko skóra i kości. On dał – takie UB było, na dwa miesiące, na miesiąc, poprawisz się i znowu do pracy.

Strasznie dużo umierało, z przeziębienia. Ciała białego nie było, same strupy. A komary! Były takie siatki na głowę. Latem; dwa miesiące jest lato, słońce nie zachodzi, świeci dzień i noc. I bagna silne tam są.

W KARAGANDZIE też ciężko było.

Tam są znowu silne wiatry. Mrozy do 40 stopni dochodziły, ale silne wiatry. Troszkę było lepiej, niż na Wokucie. Komarów nie było, bagna nie było. Choć tu był gorszy *reżim*, to choć człowiek miał jedną pracę. A tam [na Wokucie] rzucali. A najgorzej, jak minowali góry – ziemię, kamienie trzeba było 12 godzin. Na śniadanie dali 300 gram chleba i zupę. Dobrze, jak miałeś w co wziąć tę zupę, a jak nie miałeś, to nie wzięłeś. Brygada za brygadą szła, brygadzysta stał przy okienku, przepuścił swoją brygadę i [zaraz podchodziła] druga brygada. Jak miał kolegę, to on prędko zupę wypił i tę konserwę dał drugiemu, mnie oddał. Szedłeś po chleb, byli Ruski – walnął po ręce, chleb zabrał i już. I człowiek cały dzień głodny. Na obiad przywozili zupę, ale co to? Woda. To my trawy rwali, do tej zupy mieszały, żeby się najeść. Trzeba żyć; człowiek miał żyć i przeżyć.

Kto miał przeżyć, to przeżył.

Na WOKUCIE było chyba dużo Polaków?

To w centrum, gdzie pracowali w kopalniach.

A tam, gdzie Pan, nie było dużo?

Nie. To było prawie 200 km., 150 km. od Workuty. Oni wszystkie w kopalniach pracowali, to ciężkie było. Mnie też chcieli [tam] dać, ale ja był za młody, za chudy do kopalni.

W KARAGANDZIE Polacy razem się trzymali, pomagali sobie?

Wszystkie pomagali, jeden drugiemu pomagał. Tam już był inny naród. Wszystkie polityczne, każdy drugiemu pomagał. Nie było różnicy, czy Polak, czy Ukrainiec, Żyd. Żydzi byli też. Bardzo dużo Rosjan; ci, którzy w wojsku służyli i zdezerterowali. Mieli po 25 albo 10 lat.

Co się zmieniło po strajku?

Nic.

Zupełnie?

Nic. Tych aresztowali, a kto się został, dalej do pracy.

A baraki otworzyli?

Baraki otworzyli.

Ale dopiero po strajku czy wcześniej?

Wcześniej. Jak tylko Stalin umarł.

Zupełnie żadnej zmiany nie było?

Nie. Później, w 1955 roku była zmiana duża, bo my 25% dostawaliśmy zapłaty [za pracę]. 3 tysiące rubli zarabiałem, dostawałem 25 %. Sklepik był, bułki... W środku [w obozie]. Już było lepiej trochę. To już przy końcu. W 1956 roku w czerwcu wyszedłem na wolność.

Strajk wybuchł latem?

Latem.

Nie pamięta Pan dokładniej, miesiąca...

...Tak troszkę jesieni, pod jesień. W 54 ? albo 55 roku... W 55 roku. To było w 55 roku... albo w maju, albo w czerwcu? Na wiosnę... Było ciepło. Tam maj — już ciepło.

Jak chodziliście do pracy, cegielnia była blisko obozu?

Dwa kilometry. [Szlismy] pod konwojem.

A czy zdarzały się prowokacje, że żołnierze strzelali?

Nie.

Nie wywoływali poza linię?

Nie. My musieli się trzymać. Czwórka, pod rękę musieliśmy się trzymać. A ja nie lubił bardzo pod rękę się trzymać. Tylko do lagru przychodzę, a on do mnie: dlaczego ja [nie trzymam się pod rękę?]. Ja mówię: „Nie mogę trzymać!”. — „Ale musisz! Tak jest, że musisz trzymać.”

Jednego razu zimą tak wiało, że my same przyszli do lagru. Konwojenci poszli w drugą stronę. Nie było na dwa metry widać, jeden od drugiego. Ale my grube ludzie, brygady szli, my trzymali się jeden drugiego. My przychodzimy do lagru, pod bramę, a tu ani jednego konwojenta koło nas nie ma. Poszli w step. Czy wrócili, nie wiem; może ich tam gdzie zawiąło. My same przyszli. Bo gdzie mieliśmy iść? Jak spychacz robi drogę [w śniegu], to jedzie i go zasypuje. Potem samoloty jadą i patrzą się, gdzie jest kupa śniegu, siadają i go wyciągają.

Jakieś ucieczki z obozu się zdarzały?

Tak. Łapali. To nie byli ludzie. Postawili pod bramę; my szli do pracy, z pracy, oni siedzieli. Ich psy łapali. Skóry nie było, tylko same kawałki.

Ale jechali my, też uciekali. Za Moskwą rozbili wagon, uciekali. Wszystkich postrzelali oni. Jak do Workuty jechaliśmy, w 1945 roku. Ścianę [wagonu] rozbili. Pięciu zastrzelili *srazu* jak skakali, a pięciu daleko uciekło — psy ich przyprowadzili. Nam pootwierali wagony, wszystkie strażniki stali, *srazu* koło wagonów ich rozstrzelali. Nas w wagonie jechało sto osób, w pulmanie. Na miejsce zajechało, nie wiem, 72 czy 73. Po drodze po prostu zamrzli. Wszy takie — zima, mróz, a one łążyły. Wagon duży, a dali tylko jeden mały piecyk. Mróz 40 — 60 stopni. Drzewo dali dwametrowe; rób co chcesz z tym. Wieczór była kontrol i rano. Przychodziło ich pięciu z dużymi młotami, „Prechadzi!” i każdy tym młotem... Za mało, to drugi raz liczyli.

W czasie buntu, jak wjechały czołgi — byliście tym zaskoczeni? Czy spodziewaliście się tego?

U nas nie było zaskoczenia; my to widzieli, my to wszystko przeżywali. My to widzieli, co oni...

Widzieliście, że się szykują?

No pewnie, tak. U nas nie było zaskoczenia, bo my wiedzieli [widzieli?], że to będzie. Oni same nie wchodzili, puścili czołgi naprzód.

Nie mieliście nic do obrony?

Co mogło być? Nic. Tam noże mieli — co to nóż? A i to noży nie mieli, bo przeważnie co drugi dzień przychodzili, szukali wszędzie, pod nary, czy gdzie nóż jest.

Paweł Adamowicz był Polak jeden, on ode Lwowa mieszkał. Bardzo dobry kolega. Z Białorusi byli chłopaki. Z Karagandy zostali się ludzie, pisali do mnie; ja to wszystko pozapominał. Tyle lat.

Wielu Polaków zostało?

Tak. Nie mieli gdzie jechać. Mieszkali na wschodnich ziemiach, do Polski nie jechali. Ja przyjechałem, bo miałem tu brata i siostrę, ściągnęli mnie. Ale gdyby nie oni, to ja bym też nie przyjechał do Polski, bym był do dzisiaj w Karagandzie. Jak bym żył. Gdzie miałbym jechać? Do Lwowa nie, bo w domu też nikogo nie było, wszystko spalili. Na

[miejsca] domu, gdzie ja mieszkał, wszystko pobudowali się, wszystko zabrali. A żona moja — jej nie można było nigdzie wyjechać. Mogła tylko 100 km od Karagandy. Miała 10 lat lagru i 5 pozbawienia praw.

Żona pracowała także w cegielni?

Tak. Tylko my byli w lagrze 5, a kobiety na 4.

Obóz ogrodzony był drutami czy inaczej?

Drutami. Dwa parkany drewniane i druty. Jeden, trzy metry i drugi. A cegielnia tylko była drutami ogrodzona. W 1957 roku my przyjechali.

W 1955 roku założyli drużynę, w piłkę.

[W 1955 roku było dużo Japończyków; grali w piłkę.]

W 1955 roku Estońcy robili nam zdjęcia. Byli mądre ludzie.

Ta drużyna — z kim żeście grali?

Między lagrami.

Za dobrą grę mieliście jakieś ulgi, nagrody?

Nie, nic nie było. Tylko — my grali w drugim lagrze i ja strzelił gola, to naczelnik drużyny [czy lagru?] podeszedł i mnie podał rękę. Ja mówię: „Grażdanim naczelnik, jak to?” A on mówi: „Bo ty charaszo zagrał”. On był silnym kibicem. Ze jego lagier wygrał. To był dobry człowiek.

W cegielni pracowaliśmy na golasa. Strasznie gorąco.

Było dobrze i źle; różnie było.

A dobrze kiedy było?

Już w 1955 roku. W 55 — 56. Poprawiły się warunki.

Do pracy wozili samochodami. Nakrywali nas celtami, że my świata nie widzieli, podjeżdżali do cegielni. Nas nie widział, my byli jak dziki. My byli „silni bandyci”. Później, później, jak oni poznali się, że jesteśmy normalni ludzie, jak wszystkie, to zaczęło troszkę się polepszać. Ale to już było za późno.

Nazywali was „faszystami”?

Tak. Różnie nazywali, bandytami. Oni mieli tam takie dowody, że my nic nie robili, tylko zabijali i zabijali Ruskich.

A Japończycy, którzy byli w KARAGANDZIE, siedzieli długo?

Jak ta wojna była, ich przywieźli. Byli dwa lata u nas. Później, jak tam jakoś ten..., ich zwolnili, w 1955 roku.

To ich przywieźli, tak? Kiedy?

W 1954, tak. W 54 albo w 53; przy końcu 53. I w 1955 roku ich zwolnili.

A skąd ich przywieźli?

Z tego... Z Korei. Wszystkie młodzi byli. Też byli bardzo dobre ludzie, z nami się żyli.

Jak żeście się z nimi porozumiewali?

Oni po rusku rozmawiali. Oni byli zorganizowane, o! Jak jednego zamknęli do karceru, to oni wszystkie szli siedzieć. A jak ich nie puścili, karcer był duży, ogrodzony drutami, to oni szli pod ten parkan, mieli gitary i grali, żeby jemu nie było skuczno [smutno]. Oni byli jeden za drugim. Była ich setka, może więcej; trzy brygady. Wstawali rano, to nikt z nich nie jadł chleba. Brali sobie do pracy na drugie śniadanie. Tylko zupę rano jedli. A chleb — siadali, wszystkie razem jedli. Kolację też tak. Bardzo dobre ludzi, *prosto* życiowe; każdemu pomagali. Tam nie było różnicy wcale [między narodowościami]. Kto nie był, wszystkie jednakowe. Jeden drugiego lubił.

Donosiciele się zdarzali?

Prawie nie.

Jednak mówi Pan „prawie”.

Napewno rzadko. Nie było słycać.

Nie było przypadków, że kogoś za to zabili?

Nie, nie. No jak o tak, jak kradli — to sami się rozprawiali.

W KARAGANDZIE też kradli?

Tak, u nas aj! jak kradli. Chleb kradli, to sami się rozprawiali. Ukraińiec ukradł, czy Polak ukradł, to oni powiedzieli: nie rusz, my sami z nim się rozprawimy. Każda nacja ze swoim się rozprawiła.

Bili?

Bili; nie ma rady. Musiał dostać swoje.

To skutkowało?

Skutkowało; musiało skutkować. „My sami się rozprawimy.” Tylko powiedzieli: ten i ten. „Dobrze.” Rozprawiali się sami. Tam byli prosto ludzie inteligentni. Byli bardzo mądre ludzie, też. Oficery japońskie, oni byli *brygadierami*. Nikt po polsku nie rozmawiał, wszyscy po rusku.

Pracowaliście 12 godzin. Co się robiło po przyjściu z pracy?

Byli pod kluczem, od 1950 do 53 roku, to nic nie robiliśmy. Szliśmy do stołówki, jedli obiad, szliśmy do baraku, zamykali nas i siedzieliśmy. Między sobą rozmawiałim. Rozmawiali o chlebie, jak to w domu było, jak jedli, co mamusia gotowała. A później, jak już lagier otworzyli, w 1953 roku gdzieś przy końcu, jak Malenkow nastał, to już w piłkę grali, zabawy. I orkiestra, kupili, Estońcy grali.

Dopiero wtedy orkiestra?

Tak, w 1954 roku. Co siódmy dzień był wolny, wychodzili na plac [i grali].

Byli takie ludzi, ktorzy w niedzielę i sobotę nie pracowali; takie nacje, ruskie. Z początku ich sadzali, ale później już dawali im niedziele wolne, w niedziele tylko im dawali wolne. A drugie byli, co w sobotę nie mogli pracować. To im soboty [zrobili wolne]. Z początku sadzali, wszystko, ale widzieli, że nie ma rady, to potem już im dawali.

Po śmierci Stalina?

Po stalinie, to po Stalinie.

Były całe brygady tych ludzi czy pojedynczy?

Pojedynczych. Ja nie wiem, jak się nazywali; mieli swoje zasady. W święto oni nie robili.

A czy Żydzi też zachowywali jakieś swoje zwyczaje?

Żydzi tam nie bardzo byli. Żydzi byli piekarzami, w *kaptiorce* wydawali paczki. Oni ciężko nie pracowali.

Jeden Żyd był „krzywy”, całkiem na kulach chodził. Jak go wypuścili, to wyszedł za lagier i te kule wyrzucił. Udawał. Lekarze go badali i tak potrafił... Jak wyszedł za bramę, kule wyrzucił do lagru. Taki chytrus był. Całe życie nie pracował. Jego przywieźli z Syberii, tam też – mówił – nie pracował.

Takie życie, co zrobić. Przeszło wszystko. Miałem 19 lat, jak mnie aresztowali. Wyszedłem – miałem 30.

Wyszedłem po amnestii; wyrok kończył się jeszcze za dwa lata. Jak Gomułka nastał w 1956 roku, zwrócił się o tych ludzi, to amnestię zrobili. Wtedy Malenkow nastał, to wszystko. Przyjechała komisja, kto miał 25 lat, to zrzucali na 10 lat; kto miał 10, to wypuszczali. Ja jeszcze dwa lata miałbym siedzieć. Ale ja dużo odrobił – my za dzień mieli trzy dni, jak się normę wyrobiło.

Mnie się nieraz jeszcze i teraz śni, że w lagrze siedzę i mam jeszcze odrabiać. Mówię: Boże mój, to ja jeszcze tyle mam siedzieć?

Był tyle lat na Syberii i mnie nic nie policzyli, do renty.

My przyjechali do Białej Podlaski. Jedzenia tyle było... Boże! My przyjechali, to jak na drugi świat. My drugi świat zobaczyli. My zobaczyli salceson, to cudo było. Ludzie nie wiedzieli, co robić. Tutaj ludzie nie chcieli tego jeść, [uważali] za ostatnie [najgorsze] jedzenie. A my – nam dawali, to ludzie chowali. Ci [pracownicy] mówią: „Nie chowajcie, zaraz będzie obiad.” Bali[śmy] się jeszcze głodu.

Dali nam po 2 tysiące. Później przyjechali my do Warszawy, zaprowadzili nas do dużego magazynu. „Wybierajcie sobie, co chcecie.” Bo my gołe przyjechali. Moja żona nie wiedziała, że to jest koszula nocna.

W marcu my przyjechali, żona była w ciąży. Syn się urodził 5 czerwca.

Przyjechali my do Szczecina, też nam dali zapomogę. 15 przyjechałem, a 20 już poszedłem do pracy, do przemysłówki. Tam był Żyd dyrektor. Mówię, że byłem w Rosji, tam i tam. Mówi: – „Pan przyjechał biedny? Ja wiem.” Też dał mnie kartkę do magazynu. Prześcieradła wydali, wszystkiego – bardzo dużo. Pomagali.

Tylko moja żona słabo rozmawiała po polsku. Pisała bardzo dobrze, ale zapomniała rozmawiać. Miesiąc prawie się nauczyła.

Mówili o nas, że „to zza Buga, to zza Buga”. A to byli bardzo dobre ludzie, ci zza Buga, i że te skubani byli. Teraz zobaczyli, które ludzie dobre są.

To od Boga zależy, ja nie wiem, od kogo, że człowiek przeżył. Ja tam byłem taki chory; żadnego lekarstwa, w 45 roku. Oni nie mieli lekarstwa, a w więzieniu? Taka Dąbrowska [?] była, Polka, z Krakowa; taka gruba baba. Mówi: „Staszek, ty przeżyjesz!” Nie miała czym leczyć, ale jakoś tak ducha dawała, by się nie załamywać. Zielona – też Polka, Dubrowski był. W Komi. Oni byli aresztowane, odbyli karę i tak jeździli, od lagru do lagru. Tam lekarzami byli Polacy i Żydzi.

spisała Małgosia Strasz.